

Recenzje

Sigmund Freud, *Objaśnianie marzeń sennych*, przełożył
Robert Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996,
s. 560.

Objaśnianie marzeń sennych ukazało się w 1900 roku i zostało prawie niezauważone. W ciągu sześciu lat sprzedano zaledwie trzysta sześćdziesiąt egzemplarzy książki. Dzisiaj uchodzi ona nie tylko za podstawowe dzieło Freuda, ale również za jedno z tych, które — podobnie jak *Badania logiczne* Husserla — stworzyły podwaliny pod nową epokę. Zresztą sam Freud, zrazu dość sceptyczny, zdeprymowany małą popularnością książki, z czasem był coraz głębiej przekonany o jej przełomowym znaczeniu dla własnej twórczości. W przedmowie do jej trzeciego angielskiego wydania napisał te oto słowa: „*Insight such as this falls to one's lot but once in a lifetime*”.

Oczywiście ten wgląd to hipoteza kompleksu Edypa, która została po raz pierwszy sformułowana w tym dziele. Freud będzie ją później porównywać do kopernikańskiego i darwinowskiego przewrotu w poglądach na człowieka i kulturę. Hipoteza ta została sformułowana w oparciu o wgląd w marzenia senne pacjentów. Już sama jej geneza, a nie tylko to, co objawiała jako stłumioną do tej pory prawdę o człowieku, wystarczała, aby poważne środowiska naukowe w owym czasie odniosły się do niej z głęboką podejrzliwością i niedowierzaniem.

Ale niedowierzanie musiało budzić również jej uzasadnienie. Bowiem tak naprawdę nie stoi za nią żadna kliniczna empiria, tylko... mitologia i literatura. W pierwszym wypadku rolę taką spełnia, obok mitu Edypa, podanie o Kronosie i Zeusie otwierające mitologię grecką, w którym pojawiają się wyraźnie motywy kazirodcze i kanibalistyczne. W drugim — dramat Szekspira *Hamlet*, w którym Freud, obok *Króla Edypa* Sofoklesa, rozpoznał najbardziej wymowne literackie świadectwo niezwyklej mocy życzeń kazirodczych i ojcobójczych drzemiących w ludzkiej duszy.

Dzisiaj, w czasach rehabilitacji mitu i symbolu, w których rozpoznaje się najbardziej podstawowe wykładnie ludzkiej samowiedzy, środowiska humanistyczne (choć może nie wszystkie) wolne są od tego rodzaju uprzedzeń. Przyjmuje się bowiem, że to, o czym mówi mit, jak też — dla Freuda — marzenie senne, to pewna oczywistość: pewien znaczący kształt, w którym dochodzi do głosu prawda zakładająca nas samych. Dlatego czymś absurdalnym byłoby pytanie o jej prawdziwość, podjęcie prób jej uzasadnienia. Jest to bowiem prawda tego rodzaju, że sama zakłada pytanie o prawdę.

Przełomowe znaczenie *Objaśniania marzeń sennych* wiąże się również z zawartą tu *implicite* koncepcją sensu marzeń sennych — później zyskała ona paradygmatyczne znaczenie przy rozpatrywaniu struktury sensu innych zjawisk psychicznych — i, co się z tym wiąże — określiła psychoanalityczny sposób ich interpretacji. Ten sposób, sygnalizowany już przez tytuł, polski tłumacz tej książki, Robert Reszke, oddaje słowem „objaśnianie”. Oczywiście „objaśnianie” to nie to samo, co oryginalne niemieckie *Deutung*, które jednak należałoby tłumaczyć jako „interpretacja”. Rzecz jednak w tym, że gdy zaczynamy czytać Freudowskie „interpretacje” marzeń sennych, od razu nasuwają się wątpliwości, czy są to rzeczywiście interpretacje w rozumieniu Dilthey’owskim; jako rozumienie sensu przez sens. Czy raczej nie mamy tu do czynienia z przedziwnym splotem procedury „wyjaśniania” typowej dla postępowania nauk przyrodniczych i procedury „rozumienia”, typowej dla nauk humanistycznych? Czy więc nie mamy do czynienia z czymś pośrednim między wyjaśnianiem a interpretacją — objaśnianiem właśnie?

Wyróżnione miejsce marzeń sennych w teorii psychoanalitycznej Freuda znajduje wymowne potwierdzenie w jego głośniejszej formule, że marzenie senne jest „królewską drogą psychoanalizy”. Jest to droga królewska, bowiem w marzeniach sennych wyjawia się najpełniej, najbardziej wielowymiarowo, sens zjawisk nieświadomości. Tutaj też najwyraźniej daje się zaobserwować konflikt między represyjnymi dążeniami świadomości a przeciwnymi im dążeniami tego, co stłumione. Dlatego wszelkie objaśnianie marzeń sennych musi w równej mierze uwzględnić te dwie związane z nimi tendencje. W późniejszej tradycji psychoanalitycznej zwykło się w związku z tym mówić o poziomie sensu jawnego i sensu utajonego zjawisk psychicznych. To rozróżnienie jest tutaj naturalnie rozumiane i rozwijane na przeróżne sposoby, często wykluczające się wzajemnie. Nie wdając się z nimi w dyskusję, na którą naturalnie nie ma miejsca, należałoby podkreślić, że również i tutaj tkwi jedno z głównych źródeł późniejszego oddziaływania dzieła na dwudziestowieczną tradycję hermeneutyczną i strukturalistyczną.

Na koniec wreszcie mówiąc o *Objaśnianiu marzeń sennych* nie sposób dzisiaj nie zwrócić uwagi na jeden, z pozoru czysto biograficzny, szczegół. Chodzi o znany fakt, że wiele marzeń sennych objaśnianych w tej książce to marzenia senne samego Freuda. Fakt ten sygnalizuje głęboką dwuznaczność, jeśli wręcz nie dwoistość, psychoanalizy jako metody. Z jednej strony jako sposób objaśniania marzeń sennych zdaje się ona żyć niesymetrycznością relacji analityk–pacjent. Gdyż to dopiero inny-analityk, jako ten z zewnątrz, obdarzony siłą wglądu w cudzą psychikę, jest w stanie zgłębić właściwy sens marzeń sennych pacjenta. Z drugiej strony jednak okazuje się, że aby tego rodzaju wgląd stał się możliwy, analityk musi najpierw zdobyć się na podobny wgląd w samego siebie — we własne marzenia senne. W tym sensie można powiedzieć, że metoda Freuda jest z ducha kartezjańska — refleksja nad sobą, w trakcie której analityk odnajduje

„podstawę” siebie, poprzedza w niej i warunkuje refleksję nad marzeniami sennymi innego.

Ale naturalnie zarazem całkiem nowy jest sens tej metody, jako że *cogito*, do którego się tutaj odnosi i z którego wywodzi zarazem, to *cogito* śniące, sytuujące się na innym duchowym planie niż *cogito* Kartezjusza. Poza tym, w tej postaci, jako *cogito* ustrukturuwane przez kompleks Edypa, jest już niejako uprzednio zapośredniczone w swym stosunku do siebie poprzez odesłanie do innych — do figur matki i ojca. Rozpoznajemy tutaj punkt, w którym — jak sądzę — narodziły się podstawowe dylematy filozofii współczesnej. Jej oscylowanie, czasami wręcz „rozdarcie”, między tendencją do „umocnienia” *cogito* a jego destrukcją między karteżjanizmem i antykarteżjanizmem.

Biorąc pod uwagę centralną pozycję *Objaśniania marzeń sennych* w twórczości Freuda oraz historię oddziaływań tej książki w tradycji kultury europejskiej, banałem będzie stwierdzenie, że pojawienie się jej polskiego przekładu jest wydarzeniem wydawniczym. Banalne, ale już z innego względu, byłoby jednak również utyskiwanie, że książka ta została u nas niemalże niezauważona, niedoceniona itd. Tak z pewnością jest, ale przecież żyjemy w czasie, w którym ze szczególną intensywnością nadrabiane są kilkudziesięcioletnie opóźnienia w dziedzinie przekładu najwybitniejszych pozycji dwudziestowiecznej myśli europejskiej, tak że los *Objaśniania marzeń sennych* nie jest pod tym względem wyjątkiem, ani pozytywnym ani negatywnym. Oczywiście możnaby nad tym ubolewać, również ja boleję nad tym w szczególności. Ale też takie jest, jak mi się wydaje, nie tylko prawo rynku, ale również szczególna sytuacja naszej kultury lat ostatnich wchłaniającej w siebie, niejako polifonicznie, wszystko, co w dwudziestowiecznej myśli zachodnioeuropejskiej odegrało istotną rolę. Dlatego rozumiejąc pewną frustrację wydawców, że ich, z punktu widzenia rynkowego, jakże ryzykowne przedsięwzięcie nie spotkało się z należytyym oddźwiękiem w mediach, myślę że nie ma się czym zbytnio przejmować. Książki takie jak ta zawsze bowiem, prędzej czy później, odciskają trwały ślad w kulturze, w której się pojawiają. Nawet jeśli dzieje się to z pewnym opóźnieniem, kiedy wiele wypowiedzianych w nich prawd stało się w międzyczasie prawdami obiegowymi.

Na koniec wreszcie wypadałoby mi wyrazić szczerzy podziw dla heroicznej, i to pod każdym względem, pracy przekładowej, jaką wykonał Robert Reszke. Myślę, że chyba nie będzie przesadą stwierdzenie, iż jego tłumaczenia dzieł Freuda otwierają u nas nową tradycję przekładową. Tradycję, której podstawowym założeniem jest odkłamanie stereotypowego i dość fałszywego obrazu Freuda — ezoterycznego naukowca (jak to ma to np. miejsce w tradycji anglosaskiej) — i zaszczepienie obrazu Freuda-pisarza i Freuda-filozofa, którym — jak o tym przekonuje wymownie piękna książeczka Bettelheima — był on chyba przede wszystkim.

Recenzował Paweł Dybel